Nr. 213. Kraków, Wtorek 17 Września 1895. Rocznik XIV.

# NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

**Prenumerata wynosi:**

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 16 zł. w. a. | 8 zł. w. a. | 4 zł. w. a. | 1 zł. 35 ct. |
| Na prowincyi, z przesyłką pocztową | 20 „ „ | 10 „ „ | 5 „ „ | 1 „ 70 „ |
| W Państwie Niemieckiem | 24 „ „ | 12 „ „ | 6 „ „ | 2 „ — „ |
| Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów | 28 „ „ | 14 „ „ | 7 „ „ | 2 „ 35 „ |

**Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.**

*Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.*

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

*Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

**Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.**

**Telefon Nr. 41.**

**Prenumeratę przyjmują:**

**zamiejscową:** Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2 — Handel S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach.

**Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societe Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

**Kraków**, 16 września.

Kilka dzienników wiedeńskich doniosło, że w nowem ministerstwie hr. Kazimierza Badeniego nie będzie zasiadał minister dla Galicyi, a jeden z nich twierdził, że posada ta będzie całkiem i raz na zawsze zwiniętą. Wiadomości te wymagają potwierdzenia. Kraj nie może jednak wyczekiwać chwili, w której fakty stwierdzą prawdziwość owych doniesień, ale już teraz powinien stanąć w obronie swoich praw. Zapóźno byłoby bowiem bronić ich wtedy dopiero, gdy fakty dokonane wykluczą lub osłabią znacznie możność powodzenia, ale należy działać, zanim postanowienia sfer decydujących pozbawią nas odrębnej reprezentacyi w radzie korony.

Wprawdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa w przyszłym gabinecie zasiadać będzie dwóch Polaków, bo hr. Badeni jako prezydent rady ministrów i minister spraw wewnętrznych i p. dr. Biliński, jako minister skarbu, ale okoliczność ta nie może i nie powinna usypiać naszej czujności. Brak ministra dla Galicyi w tym gabinecie może stać się precedensem na przyszłość, choćby dziś nie istniał zamiar zupełnego zwinięcia tego urzędu. Wszak i wtedy, gdy w gabinecie zasiadać będzie tylko jeden Polak, przeciw żądaniu osobnego ministerstwa mogą nieprzychylni wysunąć tensam argument, przed jakim dziś ustąpić mamy, że osobne ministerstwo dla Galicyi jest zbytecznem, skoro w gabinecie i tak zasiada Polak, ze stosunkami naszego kraju obznajomiony, który interesów naszych strzedz potrafi. Po ustąpieniu dra Prażaka nie obsadzono posady ministra dla Czech, a fakt ten stał się precedensem, gabinety się zmieniają, a o powołaniu ministra czeskiego nikt nie myśli i Czechów nie mało trudu może kosztować wskrzeszenie tego urzędu. Tak samo i nam stać się może a nawet wówczas, gdy w ministerstwie ani jednej teki nie będzie piastował Polak, kraj nasz nie będzie miał własnego rzecznika.

Ani hr. Kazimierz Badeni, ani p. dr. Biliński nie wchodzą do gabinetu dlatego, że są Polakami. Stałe ministerstwo, które ma się utworzyć z końcem bieżącego miesiąca, będzie ministerstwem urzędniczem: żaden z jego członków nie zasiada w parlamencie i nie należy do żadnego stronnictwa. Obaj ministrowie Polacy otrzymują swoje teki wyłącznie jako zdolni i energiczni urzędnicy i na ich narodowość zwracano uwagę tylko o tyle, że nie uważano jej za przeszkodę w objęciu naczelnych stanowisk. Zadaniem ich będzie administrować całością tej części Austryi i strzedz interesów tej całości. Niejednokrotnie też pomiędzy interesami tej całości a szczegółowemi interesami kraju naszego zachodzić mogą i będą kolizye, czego liczne dowody mieliśmy każdym razem, gdy, od dra Dunajewskiego począwszy, którąkolwiek z tek piastował Polak. Czy to minister spraw wewnętrznych, czy minister skarbu, nie będzie mógł zatem występować w podwójnym charakterze: rzecznika interesów całości i interesów naszego kraju, a doświadczenie uczy, że ministrowie Polacy lubią zasłaniać się względami na interes całości nawet tam, gdzieby mogli i powinni mieć na oku tylko interes naszego kraju. Chociaż więc w gabinecie zasiadać będzie dwóch Polaków, kraj nasz nie będzie miał takiej reprezentacyi, jakąby mieć mógł i powinien, gdyby osobny minister miał wyłącznie i jedynie strzedz jego interesów.

Wprawdzie Niemcy podnieśliby krzyk, gdyby w rządzie zasiadało trzech Polaków, ale taki sam krzyk podnieśli, gdy na ławach ministeryalnych zobaczyli dwóch naszych rodaków, a przecież do tego się przyzwyczaili i dziś fakt ten przyjmują obojętnie. Pierwszym krokiem nowego premiera nie powinno być ustępstwo, zdradzające pewną lękliwość, a takt, że pierwszem ustępstwem jest zrzeczenie się prawa nabytego przez nasz kraj, nie zapowiada nam wcale korzyści z nowej ery, w której wybitne role odegrać mają dwaj Polacy. Ustępstwo nie przebłaga zresztą szowinistów niemieckich, lecz ośmieli ich tylko do nowych żądań; nie ułatwi zatem, ale utrudni stanowisko ministrów Polaków i zaprowadzić ich może tam, dokąd iść nie mają zamiaru i gdzie się znaleźć nie powinni.

Kraj nasz ma natomiast prawo do szczególniejszej opieki. Zaniedbany, a nawet wprost krzywdzony przez dawne rządy biurokratyczne, z trudem i powoli podnosi się z dawnego upadku i nietylko nie doścignął innych dawniej i dziś jeszcze faworyzowanych prowincyj, ale pozostał za niemi daleko w rozwoju ekonomicznym i cywilizacyjnym. Naprawienie krzywd wyrządzonych przez dawny system rządowy, poparcie ekonomicznego i umysłowego rozwoju kraju, jest obowiązkiem obecnych rządów, który spełnić mogą tylko wtedy, gdy zasiada w nich odrębny minister dla spraw galicyjskich. I dziś zresztą nie brak zarówno w sferach parlamentarnych, jak wśród wiedeńskiej biurokracyi, żywiołów nam nieprzychylnych, których wpływ złamać może tylko czujność i energia specyalnego naszego rzecznika.

Powinniśmy zatem bronić naszego prawa, a opieszałości naszej nie mogłaby usprawiedliwić okoliczność, że nie zawsze ministrowie dla Galicyi bronili dość energicznie i dość skutecznie interesów, powierzonych ich pieczy. Brak zdolności, czy brak energii jednostek, może być powodem domagania się zmiany osób, ale nie może zwracać się przeciw instytucyi, która jest potrzebną i w odpowiednich rękach może się stać bardzo pożyteczną. Niech więc opinia publiczna w kraju, a więc całe dziennikarstwo, osobistości posiadające wpływ i ogół obywatelstwa gromadzącego się na zebraniach przedwyborczych, staną w obronie interesów kraju i zaprotestują przeciw myśli utworzenia gabinetu, bez ministra dla Galicyi.

## Renegaci.

Otrzymujemy pismo następujące:

Do wiadomości umieszczonej w Nr. 211 *N. Reformy*, z dnia 14 bm., a pochodzącej z *Epar. Pod. Wiad.* o renegacie hr. Ścibor Marchockim, który zbudował w swym majątku na Podolu cerkiew prawosławną, ku uczczeniu pamięci cara Aleksandra III, — podajemy *pro memoria* parę innych jeszcze faktów, pochodzących z tamtejszych prowincyj.

Ponieważ w roku bieżącym przypadła setna rocznica ostatniego rozbioru Polski i wcielenia Podola, Wołynia i Ukrainy do carstwa rosyjskiego, — więc generał gubernator kijowski Ignatiew zjechał do Kamieńca w celu uroczystego obchodu tej epoki przemocy i gwałtu. Właściciele licznych fabryk cukrowych w gub. podolskiej, w znaczniejszej części Polacy, chcieli odznaczyć się lojalnością, w nadziei otrzymania łask i orderów od nowego cara. Uchwalili więc zebrać między sobą składkę dla zbudowania cerkwi w Kamieńcu, na pamiątkę: „przyłączenia *(sojedinienja)* południowo-zachodnich prowincyj do Rosyi“. W liczbie tych, co powzięli zamiar tak nikczemny, jednemu tylko Sz. ręka zadrżała przed umieszczeniem swego nazwiska na liście składkowej, — jeden tylko on nie ośmielił się w ostatniej chwili, splugawić swego imienia, nieskażonego dotąd hańbą narodową!

Wkrótce po fakcie powyższym odbyła się częściowa rewia wojsk w gubernii kijowskiej, powiecie skwirskim, w pobliżu majątku hr. St. Tysz. Przewodniczył tej rewii Dragomirow, generał komendant wojennego okręgu trzech gubernij południowo-zachodnich, znany pijak, przyjmowany obecnie z wielkiemi honorowemi owacyami w Paryżu. St. Tysz. uznając, że dozna wielkiego zaszczytu, gdy ugości w swym domu komendantów i oficerów rosyjskich, zapraszał ich nieustannie, a dla większego uprzyjemnienia czasu, spraszał też jednocześnie sąsiadów i sąsiadki, którzy przybywali tłumnie! Dla odwdzięczenia się za gościnne przyjęcie u „miłych i serdecznych Polaków“, Dragomirow rozkazał, przez cały czas trwania tych fet, grywać pułkowej orkiestrze w rozległym, pięknym parku Tysz. i defilować pułkowi ze sztandarem, przed licznie zgromadzonemi gośćmi. Dodać należy, że p. Tysz. jest wdowcem i ojcem dwóch dorastających córeczek, kształcących się w najzacniejszym, patryotycznym zakładzie wychowawczym w Jazłowcu, a w domu własnego ojca patrzących na odstępstwo od uczuć i obowiązków narodowych.

Jak zaś Moskale sami zapatrują się na takie lub podobne Polaków postępowanie, dowodzi tego fakt następujący. Przed laty kilkunastu polecono w Królestwie zbierać składki na budowanie pomników dla Aleksandra II w rozmaitych miastach tej części Polski. Niektórzy Polacy, odważniejsi, nie ofiarowywali najmniejszego datku; bojaźliwsi, lub wyjątkowo zależni, z obawy narażenia się na większe jeszcze prześladowanie, zapisywali małe tylko kwoty; trzeciej nareszcie kategoryi ludzie, składali na cele pomnikowe ofiary bardzo hojne (jak np. ci, co w listopadzie z. roku pospieszyli, w jednej niemal chwili, zebrać 30.000 rubli na jakąś ochronkę rosyjską w Warszawie!).

Po pewnym przeciągu czasu, gdy zebraną kwotę przyniesiono do jakiegoś wyższej rangi urzędnika, zawiadującego sumą na cel pomników zbieraną, ten, rozpatrując listę składek, wyraził się: „Pierwsi, którzy nic nie dali, są buntownikami *(buntowszcziki)*. Drudzy, którzy dali mało, są niepewnymi *(niebłahonadiożnymi)*. Trzeci, którzy dali wiele, są podłymi *(padlecami)*“. To zdanie urzędnika rosyjskiego o Polakach, usiłujących nieszlachetnem schlebianiem zjednać rząd rosyjski, daje się i dotąd zastosować do tych wszystkich bez wyjątku, którzy swych utopij pozbyć się nie umieją.

## Polacy na wystawie poznańskiej.

III.

**Poznań**, 13 września.

(♃) W wędrówce naszej po wystawie przychodzimy teraz do grupy trzeciej, obejmującej przemysł chemiczny. Na 23 wystawców jest z Księstwa 16, Polaków 9. W grupie tej dominują fabryki nawozów sztucznych, mydła, perfum, smarowideł i t. p. Bardzo urozmaiconą i pod względem dekoracyjnym piękną jest wystawa fabryki chemicznej dra Romana Maya z Starołęki pod Poznaniem. Mamy tu w wielkich słojach próbki fosfatu z Kanady, z Florydy, z Tenessee i Algieru obok fosforytów podolskich, skitalinę do smarowania skóry i inne wyroby, ważne mianowicie dla rolników. Okazałą i pouczającą bardzo jest wystawa stacyi doświadczalnej naszego centralnego Towarzystwa gospodarczego, pozostająca pod kierownictwem p. Szczerbińskiego, który nadto urządził wystawę prywatnej fabryki swej *„Sanitas“*, wyrabiającej artykuły dla aptekarzy, którzy skutkiem tego po surowce nie potrzebują się już udawać do niemieckich fabryk. Widzimy tu unaocznioną plastycznie analizę chemiczną różnych warstw ziemi naszej, dalej całą kolekcyę bacylów i różnych grzybów, między któremi nie brak nawet słynnych bacylów prof. Löfflera, które mają ziemię naszą oczyścić z myszy i innych tego rodzaju szkodników, wreszcie *in natura* wielki pień *„ligni quassiae Jamaica“*, które to drzewo ma najróżniejsze właściwości lecznicze. W okazach tych widać wiele pracy, umiejętności i przedsiębiorczości. Aptekarz tutejszy p. Franciszek Glabisz wystawił różne preparaty farmaceutyczne i próbki wynalezionego przezeń smarowidła rosyjskiego na skóry, zawierającego największy procent czystego tłuszczu, a zatem dla skór najlepszego.

Podobnie jak między wystawcami płodów naszego pszczelarstwa nie ma ani jednego wystawcy niemieckiego, tak i fabrykacya wosku i wyrobów z wosku tylko w polskiej firmie M. Sobeckiego z Poznania ma swego reprezentanta. Firma ta cieszy się ogólnem uznaniem w naszej dzielnicy i dostarcza swych wyrobów do wszystkich kościołów w Poznańskiem.

Istniejąca w Wronkach fabryka syropu i krochmalu, należąca do poznańskiego Banku rolniczo-przemysłowego Kwileckiego i Potockiego, wystawiła w długich szklannych flakonach różne okazy mączki i krochmalu oraz syropu w różnych gatunkach.

W grupie tej znajdujemy wystawę także 3 galicyjskich firm, jako to: fabryki zapałek Szujskiego i Moraczewskiego z Krakowa, lwowskiej fabryki chemiczno-kosmetycznej Jana Ihnatowicza i lwowskiej fabryki chemicznej Juliana Wanga. Wszystkie 3 firmy nie szczędziły nakładu, aby Niemcom tutejszym pokazać, że i w okrzyczanej przez nich Galicyi, mimo, a raczej właśnie dla owej *polnische Wirtschaft*, przemysł polski się pomyślnie rozwija. O wystawie w mowie będących firm pisałem już swego czasu obszernie, przy tej sposobności zwracam ponownie uwagę krakowskiej fabryce zapałek, żeby koniecznie postarała się o zastępstwo na Poznań i zabór pruski. Byle jej zapałki nie były droższe i gorsze od niemieckich, których zniewoleni jesteśmy używać, to ludność polska z największą przyjemnością kupować będzie zapałki polskie. Mówiłem o tem z licznymi tutejszymi kupcami i wszyscy oświadczyli mi gotowość sprowadzania zapałek krakowskich, byle one nie były droższe od niemieckich.

Przechodzimy teraz do grupy IV i V, obejmującej budownictwo, materyały budowlane, przemysł kamieniarski, garncarski, wyroby z porcelany i szkła. Na 93 wystawców jest z Księstwa 58, Polaków zaledwie 12.

W dziale budownictwa Polacy najgorzej są reprezentowani. Szanowny komitet wystawy porozdawał prace budowlane samym Niemcom i żydom tak, że polscy budowniczowie nie mieli wiele sposobności popisania się na wystawie. Zaledwie kilka pawilonów, jak prześliczny pawilon cegielni Perkiewicza z Mosiny, pawilon firmy „Sulima“, pawilon firmy. Zeylanda, Leitgebra — i kilka mniejszych, są dziełem Polaków. Pawilon najpierwszej w Księstwie cegielni Perkiewicza z Mosiny, zbudowany przez budowniczego tutejszego p. Frankiewicza, podług rysunku budowniczego rządowego p. Franciszka Kelera z Berlina, jest najpiękniejszym budynkiem na wystawie. Pawilon zbudowany jest w kształcie kaplicy w stylu gotyckim z czerwonej, wyborowej cegły i imponuje znawcom szlachetnością struktury i nadzwyczaj sumiennem wykonaniem. Wykonawca tej budowli p. Ludwik Frankiewicz zbudował nadto własny pawilon w kształcie baszty z płyt z tak zwanego scagliolu i wyłożył w nim pojedyncze płyty, aby publiczność poznać mogła także sposób ich spajania. Trafnie bardzo demonstruje nam p. Frankiewicz wytrzymałość i trwałość swych płyt ogniotrwałych. Jakkolwiek nie mają one nawet może 10 centimetrów grubości, utrzyma wbity w nie hak żelazny ciężar dwucetnarowy.

O braku przedsiębiorczości naszej świadczy mała liczba cegielń, istniejących w ręku polskim w Księstwie. Dzielnica nasza liczy około 100 większych cegielń, a zaledwie kilkanaście należy do Polaków, z których ani jeden nie obesłał wystawy. Trudno sobie ten brak przedsiębiorczości z naszej strony wytłómaczyć, ile że znawcy zapewniają, że glina, jaką posiada Księstwo, nie ma równej sobie na całym Zachodzie monarchii pruskiej, i że wyroby z gliny tej mogłyby snadnie wyrobić sobie odbyt i w dalszych prowincyach. Tymczasem zamiast eksportować, importujemy wyroby takie, jak o tem wystawa nas przekonuje.

W dziale budownictwa znajdujemy plastycznie przedstawiony projekt nawodnienia łąki w Gołuchowie, wykonany przez inżyniera p. Grabskiego i liczne plany i kosztorysy drenowania i melioracyi łąk, wykonane przez tutejszą „Spółkę melioracyjną“, nagrodzoną złotym medalem na zeszłorocznej wystawie lwowskiej.

## Ruch wyborczy.

**Ze Lwowa** piszą nam d. 15 b. m.:

(:) Ożywiona dyskusya, jaką wywołało sprawozdanie posłów lwowskich, jak wiadomo, nie została wyczerpana na ostatniem zgromadzeniu, którego dalszy ciąg, jak się w ostatniej chwili dowiaduję, odbędzie się we wtorek wieczorem. Dotychczas do głosu zapisani są pp. Julian Lewicki, urzędnik Tow. kred. ziemskiego, prof. Jaegermann i dwaj socyaliści pp. Mańkowski i Diamand. Oprócz tych wymienionych wielu jeszcze innych mowców już dziś zapowiada, że wystąpi z interpelacyami i wnioskami.

Odbywające się właśnie prawybory, wielkiem niezadowoleniem, napełniają Rusinów i trzeba przyznać, że słusznem, jeżeli prawdziwemi są fakta, któremi zapełnione jest *Dilo*. Podaje ono

---

# DZIENNIK W PARYŻU.

## SCENY I PORTRETY.

(Tłómaczone z francuskiego).

4 (Ciąg dalszy.)

Podnosił dumnie głowę, przygryzał usta. Wtedy wchodził przyjaciel Anatola de la Forye, dawał mu znaki kikutem, mówiąc:

— Panie!

— Co takiego?! — I w tej chwili gruby domyślał się, o co chodzi. Żona czeka jeszcze na niego i kończył krótko:

— Nie... nie chcę, nie chcę. Nie... nie...

— Mój drogi panie — szeptał woźny, — proszę, bardzo pana proszę.

— Nie, nie, powiedziałem ci, że nie!

Kaleka wychodził, lecz wkrótce wracał, mówił znowu prosto w nos do grubego... I tak kręcił się w kółko: szedł opowiadać bladej kobiecie, czekającej w przedpokoju, niestworzone historye, następnie starał się rozczulić męża w redakcyjnej sali. Lecz mąż nie dał się wzruszyć, gryzł usta i coraz mocniej wstrząsał głową. A gdy mu przerwano czytanie „wyrytego artykułu“, wtedy bladł z gniewu, oczy wychodziły mu na wierzch ze złości, krzyczał w niebogłosy:

— Nie można mieć ani chwili spokoju w tej przeklętej norze!...

Mieliśmy w naszej redakcyi zwyczaj chodzić na wszystkie „pogrzeby cywilne“. Wybraliśmy się raz gremialnie odprowadzić na wieczny spoczynek jakiegoś „dobrego obywatela“. Cmentarz był bardzo oddalony, wyszliśmy z domu bez śniadania, głodni, postanowiliśmy całą bandą wstąpić do restauracyi, kończąc w ten sposób smutny obrządek... Wszystkie dziewczęta, spostrzegłszy nas, przybiegły do naszych stolików, wstrząsały woreczkami z pieniędzmi, pytając, co im damy. Gruby był w siódmem niebie. Tego rodzaju zabawy były jego żywiołem, zaczął się bawić z dziewczętami, z których kilka znał, wypytywał je o nazwiska, brał wpół, ściskał, szczypał, z radości bił laską w stół i narobił takiego hałasu, że byliśmy formalnie ogłuszeni... Raptem stanął jak wryty. Spostrzegł w kącie, stojącą za drugiemi, biedną małą blondynkę, brzydką, płaską, chudą, chorowitą, która tu przyszła nie z ochoty i humoru, lecz widocznie z nędzy... Gruby, gdy ją poznał, zaczął krzyczeć na nią przeraźliwie, czerwony ze złości:

— Pocoś tu przyszła, czemu nic nie mówisz?! Jak ona mi przypomina moją żonę — nic ej nie dam!...

Chociaż nie byliśmy sentymentalnymi, zapanowało wśród nas milczenie, przestaliśmy się śmiać. Była tragedya „pogrzebu cywilnego“.

Niedawno między swymi przedwcześnie zmarłymi członkami, dla których prasa znajduje chwilę czasu na łzy, był wymieniony gruby. Nazwała go „sympatycznym“, dając nam go za przykład jako dzielnego, poczciwego, o złotem sercu człowieka, a nawet dobrego ojca rodziny...

### Rochefort.

Jan Destrem, sekretarz dziennika *Rappel*, mieszkał na Montrouge w małym domku z ogrodem. Byłem do niego zaproszony na śniadanie. Zaledwie zasiedliśmy do stołu, przed domem zatrzymał się powóz, z którego wysiadł wysoki, blady mężczyzna, zamknął za sobą furtkę i szedł prosto ku nam. W ręku trzymał duży pakiet; kręte, siwiejące włosy wyglądały mu z pod kapelusza. To był Rochefort. I on także przychodził na śniadanie. Przedtem przysłał bukiet dla pani Destrem, a niósł zabawki dla dzieci.

Podczas śniadania był bardzo wesoły, bez pozy, z całą szczerością, lecz nie dojrzałem „naiwnego spojrzenia“, którego lubią dopatrywać się u niego sumienni portreciści. Za to spostrzegłem prześliczne zęby, najpiękniejsze, jakie można mieć, zęby pięknej kobiety, a lepiej jeszcze ładnego dziecka. Nie miał naiwnych oczu, przeciwnie, bardzo bystre, drwiące, dziwnie szare, lecz bez blasku. Blask bił z zębów.

Żegnając się, wycałował dzieci, jak dobry wujaszek, zostawiając je olśnione zabawkami. Rochefort w tym czasie dochodził do pięćdziesiątki, a może już ją przekroczył, mimo to żył zawsze jak student, któremu domowy kasyer wypłaca sto franków dziennie na osobiste wydatki... Zawsze jednako lekkomyślny, jednako roztargniony, bez cienia troski, cały dzień w ruchu, wieczór w teatrze, żył dorywczo, starając się wśród zabawy złapać chwilkę czasu na napisanie artykułu. Mieszkał na ulicy Malesherbes w ładnym, małym pałacyku, w którym były i ładne meble i ładne obrazy, a mimo to mieszkanie robiło wrażenie, jakby się w niem było na popasie. Przyjmował gości bez ceremonii, pokazywał rozmaite graty, które poskupywał, drapał się po schodach na strych, jak pajac cyrkowy, by pokazać mebel, który właśnie nabył, chociaż nie miał już dla niego miejsca w mieszkaniu, zatrzymywał gwałtem na śniadanie, nakładając gościowi z całą serdecznością czubate talerze.

Do swego dziennika nie zaglądał często, a szczególniej nie przychodził regularnie. Wpadał na dziesięć minut, pół godziny, najdłużej godzinę, nie lubił wizyt, nie znosił pewnych figur, nie cierpiał polityków, przeglądał artykuły towarzyszów, jak generał próbujący zupy swych żołnierzy — raz na miesiąc, kiedy miał czas.

Prawie co wieczór, około szóstej, sekretarz redakcyi zrywał się na odgłos dzwonka telefonu wołając:

*Allô! allô!* Kto mówi? Czy pan Rochefort?

— Tak — odpowiadał Rochefort, wracający z hulanki, lub hotelu Drouot, — to ja. Jest co nowego?

Sekretarz opowiadał mu ostatnie wiadomości, plotki, nowiny, wypadki w Izbie i w mieście, następnie słuchał, odpowiadał na pytania, dopełniał objaśnień, kłaniał się, zakładał telefonowe kółka, i za dwie godziny artykuł był gotów.

Czasem do północy Rochefort nie dawał znaku życia. Raptem wpadał do redakcyi, zdyszany, we fraku i białym krawacie, wołając na gwałt o temat do artykułu. Każdy dawał mu swój; lecz autor wtedy nawet, gdy szuka tematu, nie lubi tych, którzy mu podsuwają. Rochefort ruchem brody odrzucał wszystkie, mówiąc, że są złe, nagle twarz mu się rozjaśniała, znalazł to, czego szukał. Zrywał się ze stołka, chodził szybko po pokoju, śmiał się sam z dowcipów, które mu się przesuwały przez głowę, zasiadał do stołu, a nazajutrz był dla kogoś gotowy bal!...

Czy wielki pamflecista był lubiony przez gromadkę, która pracując obok niego, nikła w jego cieniu?... Nie bardzo i to z nader prostych powodów. Wszyscy czuli dobrze, że są dla niego niczem, że ich nie potrzebuje, że codzień może się ich pozbyć bez żadnego kłopotu. Cezara z żołnierzami łączy silny węzeł, lecz między teatralnym Cezarem a statystami, nie ma żadnego. Cezar dziennikarski jest teatralnym Cezarem. Zbyt wielki dziennikarz, równie jak zbyt wielki aktor, dusi swoich kolegów.

Rochefort był wielkim szyderca, szydercą olbrzymem. Był to najbardziej gryzący śmiech od czasu Voltaira, lecz Voltaire śmiał się tylko dla arystokracyi. Rochefort dla tłumów.

Wiedzieliśmy dokładnie, że wobec niego jesteśmy bazgraczami, których można wyrzucić lub zmienić dowolnie. Co chwilę ktoś wpadał do dziennika z wiadomością, że cała redakcya będzie zmieniona. „Bardzo porządny człowiek“ mówił w kawiarni, że z końcem miesiąca redakcya będzie „wymieciona“.... Z końcem miesiąca nikt nie był wymieciony, jednak złe wiadomości nie przestawały krążyć. Raz widziano Rocheforta jedzącego śniadanie ze znanym giełdowiczem; zaraz wyprowadzono stąd najfatalniejsze wnioski. Drugi raz Rochefort poszedł na pierwsze przedstawienie z dyrektorem dziennika i znowu przepowiadano z tego powodu najgorsze następstwa. Skąd się brały te niepokoje i te wszystkie plotki? Czy były zupełnie zmyślone, czy tylko w części, czy nam grozili ubiegający się o nasze posady bazgracze, czyśmy byli igraszką polityków, mających swój interes w tych zamięszaniach, nie wiedzieliśmy dobrze i dla tego najmniejsze pozory rozpalały nasze głowy i wyobraźnie....

Rochefort nie pokazywał się w redakcyi....

— Dlaczego nie przyszedł? — zapytywaliśmy się. — Czy nas już nie chce więcej widzieć?

Rochefort zaczął przychodzić regularnie.

— Dlaczego przychodzi tak często? Coś w tem być musi!

Rochefort siedział zamknięty w swem biurze godzinę z przyjacielem:

— Z kim on tam siedzi? co z tego wyniknie? — powtarzał jeden za drugim.

(Dok. nast.).

cały szereg wypadków, że dzięki zręcznemu manewrowi komisarza rządowego prawybory poszły tak szybko, że zaledwo kilku włościan głosowało, wybierając nieraz więcej wyborców, niż do urny przystąpiło prawyborców. Tak np. w Staromiejskiem we wsi Koniowie komisarz odebrać miał głos tylko od wójta i od dwóch żydów, z których jeden nie był prawyborcą, a potem odjechał, nie zważając na tłum włościan, czekający głosowania.

W Ludwikówce, powiatu tarnopolskiego, podobność w taki sam sposób trzech prawyborców wybrało pięciu wyborców.

W Oziernej zaś (pow. złoczowski), jak twierdzi *Diło* większość głosów otrzymał ks. Mołczko, a mimo to komisarz ogłosił wybór wójta na wyborcę, w Boryni (pow. turczański) przeprowadzić miano prawybory bez potrzeby dwukrotnie, aby tylko w drugiem głosowaniu znieść źle widziany wynik pierwszego, w Łanowcach zaś komisarz zarządził głosowanie o 6 rano, choć prawybory zapowiedziane były na 9 dopiero, i t. d. Wobec tego prawyborcy zasypują ministerstwo spraw wewnętrznych telegraficznemi zażaleniami.

---

**Z Cholerzyna.** O smutnym i w wysokim stopniu pożałowania godnym fakcie otrzymujemy dziś wiadomość ze wsi Cholerzyn w powiecie krakowskim.

W dniu 11 b. m. odbywały się w miejscowości tej prawybory. Jako reprezentant władzy politycznej przybył na miejsce wydelegowany do przeprowadzenia wyborów komisarz starostwa krakowskiego p. Dobrowolski, a z nim razem zjawił się we wsi żandarm, który w kancelaryi gminnej asystował przy boku komisarza przy czynności odbierania głosów. Już na kilka godzin przed wyborami żandarmi uwijali się po wsi, zalecając włościanom, aby głosowali na wójta oraz na włościanina Korzeniaka. W czasie głosowania, gdy jeden z włościan lękliwie zająknął się przy wymienianiu nazwiska swego kandydata, ktoś z tłumu podszepnął mu nazwisko włościanina Lepiarza. Obecny komisarz, posądzając o ten czyn niejakiego Piórkę, kazał go żandarmowi aresztować.

Po wyprowadzeniu aresztowanego rozpoczęła się na dworze szarpanina pomiędzy włościaninem a żandarmem, wskutek której tłum włościan rozbroił żandarma i uwolnił Piórkę. Żandarm udał się natychmiast do Liszek i zaalarmowawszy posterunek, sprowadził czterech kolegów, którzy poczęli aresztować domniemanych sprawców gwałtu.

Broń żandarma odesłali włościanie do starostwa, gdzie oddawcę karabinu, włościanina Piórkę, natychmiast aresztowano. We wsi po ukazaniu się żandarmów wszczął się popłoch niemały, gdyż żandarmi aresztowali 12 najpoważniejszych gospodarzy wyborców ze wsi Cholerzyna i w kajdanach wśród bicia i poszturkiwań odstawili częścią do sądu powiatowego w Liszkach, częścią do sądu krakowskiego. Wszyscy aresztowani pozostają w więzieniu.

Kilkudziesięciu włościan i rodziny aresztowanych zgłosili się dzisiaj do kancelaryi adwokackiej dra Kastorego i tam protokólarnie, wobec świadków, spisano protokół o zajściach.

Imieniem pokrzywdzonych wniesiono dziś do prokuratoryi państwa doniesienie o zajściach, a zarazem prośbę do sądów o uwolnienie niewinnie przetrzymywanych włościan.

---

**Czernichów**, dnia 13 września. Wybory tutaj odbyły się w następujący sposób. Przedewszystkiem zapowiedziano, że odbędą się jak zawsze w szkole ludowej. Tymczasem, gdy p. komisarz Wicenty Dobrowolski zjechał wczoraj na noc, zapowiedział dziś rano wójtowi, że z polecenia p. delegata wybory odbędą się w kancelaryi gminnej, wójt więc wyrzuca z domu wszystkie meble, żeby miał gdzie pomieścić prawyborców i komisyę. O 11 godzinie zjawia się p. komisarz z 4 żandarmami i zapowiada, że sam pozostaje z wójtem w kancelaryi, a nas tylko po jednemu będzie wołał do głosowania; pisarza gminnego Franciszka Topolskiego oddala, że mu niepotrzebny, a na jego miejsce bierze sobie do pomocy świeżo do gminy przybyłego nauczyciela p. Fijołka. Dwóch żandarmó w podbagnetami stawia w sieni, a 2 przed oknami zamkniętemi, zostając sam w kancelaryi z wójtem nie piśmiennym i p. Fijołkiem piśmiennym. Urządziwszy się w ten sposób, p. komisarz zaczyna wołać do głosowania najprzód pp. profesorów i księży, których było 16, a potem chłopów. Głosowanie trwało całą godzinę, a zapewne obliczenie głosów blisko drugą godzinę. Podczas skrutynium, a więc po zamknięciu głosowania, nadszedł jeszcze p. profesor Trochanowski i p. komisarz przypuścił go do głosu. Natomiast nie przyjął głosu od wyborcy kmiecia, który nadszedł prawie równocześnie. Po ukończeniu tego wyszedł p. komisarz przed dom i oznajmił nam, że ksiądz Królikowski dostał 28 głosów, Frycz 33, Topolski 20, Izydor Michno 13, a drugi Izydor Michno 12, na którego z całą pewnością nikt nie głosował, ponieważ człowiek ten już jest siwy i głuchy, ale że ich było 2 jednego imienia i nazwiska, więc komisarz podzielił ich głosami, bojąc się, żeby młodszy z nich nie został wyborcą. Ciekawi jesteśmy, na co p. komisarzowi potrzebni byli tutaj 4 żandarmi, kiedy wszędzie, jak widzimy, najwięcej 2 mu towarzyszy.

---

**Kęty**, 13 września. Przy dzisiejszych prawyborach wybrani zostali z Kęt wyborcami posła na Sejm krajowy z kuryi mniejszej własności Biała-Kęty-Oświęcim pp.: dr. Dworzański Karol, Dworzański Józef, Hałatek Antoni, Kłodziński Zygmunt, Kopciński Jan mł., ks. Krzeczowski Marceli, Krzysztoforski Edmund, Woźniak Walenty, Tichy Józef i Zemanek Aleksander. Na jutro zwołane posiedzenie komitetu przedwyborczego dla powiatu bialskiego do Biały, na które zgłosić się mają kandydaci, chcący się ubiegać o mandat z mniejszej własności tutejszego powiatu. Dotąd obiegają tutaj pogłoski o następujących kandydaturach: Kramarczyka z Osieka, Grygierzeca z Bestwiny, Borgiela z Bestwinki i Janeczka z Kaniowa.

---

**Prawybory w Gorlicach.** Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, według którego prawybory zawsze odbywały się w magistracie, zarządziło tutejsze starostwo przeprowadzenie prawyborów w lokalu starostwa, a to w jednej z mniejszych sal, która też w dniu 11 września b. r. zaraz o godzinie 9 rano napełniła się szczelnie samymi żydowskimi wyborcami, wskutek czego wyborcy chrześcijańscy, nie mając przystępu do sali, zmuszeni byli czekać na korytarzu, na którym strzegli porządku żandarmi, pilnując nadto, aby sala wyborcza chrześcijańskimi wyborcami zanadto się nie zapełniała. Wybory prowadził starosta Gubatta — w asystencyi burmistrza Biechońskiego. Walka wyborcza miała być stoczoną pomiędzy dwiema listami, z których jedna obejmowała nazwiska wyborców niezawisłych, a mianowicie: dr. Dziubczyńskiego, adwokata, dr. Grzybczyka, lekarza, Meusa, notaryusza, Mielowskiego, mieszczanina, Łodzińskiego, dyrektora Towarzystwa handlowego, dr. Radomyskiego, adwokata, dr. Sterna, adwokata, Stubera, adjunkta sądowego, Wygrzywalskiego, mieszczanina, Biechońskiego, burmistrza, i Tenerowicza, mieszczanina, — a druga nazwiska wyborców, w przeważnej części zawisłych, zmuszonych popierać rządowego kandydata, mianowicie: starosty Gubatty, radcy Łaskiego, inspektora podatkowego Noskiewicza, poborcy Wiśniowskiego, kanonika Żabickiego, Saula Fliega, Efroima Wertheimera, Natana Bodnera, Jakóba Aleksandrowitza i Piotrowskiego, przemysłowców, oraz Biechońskiego, burmistrza. W celu wywarcia odpowiedniego wrażenia na wyborców, rozpoczął p. starosta swoją akcyę w ten sposób, że w tonie szorstkim, do którego ludzie dobrze wychowani nie są przyzwyczajeni, gromił — wobec wszystkich — najpierw ludzi inteligentnych, na liście niezawisłej zamieszczonych. Tak bez żadnego powodu przywołał on do porządku adwokatów Sterna i Radomyskiego, oraz dr. Grzybczyka, a sekretarza miejskiego Mateckiego, który przez cały czas swej obecności w sali ani ust nie otworzył, po trzechkrotnem bezzasadnem upomnieniu ze sali wydalił. — Nazwiska wyborców żydowskich czytał zwolna, aby mieli czas głos swój oddać, nazwiska zaś wyborców chrześcijańskich przebiegał z nadzwyczajną szybkością tak, że oni, nie mogąc przepchać się z korytarza przez tłumy żydów do stołu wyborczego, głosów swych oddać nie mogli.

Żydzi wszyscy, z małemi wyjątkami, na listę rządową, zaś cała inteligencya, z wyjątkiem urzędników politycznych i kanonika Żabickiego, na listę niezawisłą głosowali.

O godzinie 12 przerwano wybory i odroczono takowe do godziny 2. Po południu zajął miejsce burmistrza, który wyjechał, asesor do zastępstwa burmistrza uprawniony, dr. Radomyski, a gdy ten przeciw ponownemu, bez żadnego powodu wydaleniu sekretarza Mateckiego, oraz przeciw sposobowi odczytywania listy wyborczej, wreszcie przeciw dopuszczeniu do głosu izraelitów, w miejsce prawdziwych wyborców podstawionych, energicznie protestował i zapisania do protokołu się domagał, p. starosta Gubatta na to wcale nie zważał, do żadnego wniosku się nie przychylił i oświadczył, że protokołu się nie spisuje.

Po ukończeniu wyborów ogłosił p. starosta wynik, wedle którego lista rządowa zwyciężyła, otrzymawszy przeszło 170 głosów, podczas gdy na listę niezawisłą padło jedynie 130 kilka głosów. Gdy starosta zawezwał drugiego członka komisyi wyborczej do podpisu listy głosujących i wyniku wyboru, odmówił tenże tego stanowczo, ponieważ nie odbyto skrutynium i żądał, aby to skrutynium dokładnie przeprowadzono, a z powodu spóźnionej pory (godzina 9 wieczór) żądał odroczenia tej czynności do dnia następnego. Pan starosta do żądania tego się nie przychylił. To też wskutek tego pan asesor, nie podpisawszy żadnego aktu, ze sali się wydalił, starosta zaś, przywoławszy drugiego asesora, Saula Fliega, do zastępstwa burmistrza nie uprawnionego, jemu akta wyborcze podpisać polecił.

W ten sposób przeprowadzone prawybory z miasta Gorlic nie mogą być ważne, zwłaszcza że, jak się dowiadujemy, pan dr. Radomyski, jako członek komisyi wyborczej, założyć miał protest do namiestnictwa.

Pomimo przegranej w mieście mamy wszelką nadzieję przeprowadzenia postępowego kandydata, którym jest pan Władysław Płocki, gdyż wybory po wsiach wypadły niekorzystnie dla dotychczasowego posła, o którego działalności tyle tu tylko wiemy, że wyrobił sobie tytuł hrabiego, i że wybudował kosztem powiatu i kraju most przed swoim dworem w Kobylance dla ogółu ludności wcale niepotrzebny.

---

**Jasło**, 12 września. We wsi Wysoce, pow. jasielskiego, odbyły się prawybory przez czterech tylko prawyborców. Rzecz się tak miała, że wójt tamtejszej gminy zapowiedział wybory na godzinę 9 rano, w tym bowiem czasie miał zjechać komisarz starostwa. Tymczasem jednak komisarz starostwa przyjechał już o godzinie 7 rano do wójta i wraz z trzema innymi gospodarzami, w bliskości się znajdującymi, a zaufanymi p. wójta, ułożono listę wyborców w liczbie pięciu i wybrano jednomyślnie, stosownie do woli p. wójta, ludzi słabego ducha, nie mających zupełnie wyobrażenia o ważności sprawy. Inni prawyborcy zgłosili się o godzinie 9, lecz już p. komisarza nie było. Wywołało to oczywiście we wsi ogromne rozgoryczenie.

---

**Ze wschodniej części kraju** podaje *Dziennik Polski* następujący przegląd akcyi wyborczej:

1. Bóbrka. Przeciw kandydatowi komitetu centralnego, p. W. Niezabitowskiemu, występuje p. Dyonizy Kołaczkowski. Walka będzie dosyć uporczywa, ale p. Niezabitowski ma szanse przejścia.

2. Bohorodczany. Komitet tamtejszy działa bardzo słabo, podczas gdy Rusini rozwinęli silną agitacyę. Gdyby jeszcze w ostatniej chwili energicznie wzięto się do rzeczy, mógłby wyjść p. Władysław Czaykowski, gdyż dotychczasowy poseł Barabasz nie ma najmniejszych szans. — Inaczej wyjść może radykalny Rusin p. Kulczycki.

3. Borszczów. Zapewniona kandydatura p. Mieczysława Borkowskiego.

4. Brody. Tu kandyduje przeciw Barwińskiemu całą siłą pary p. Monczałowski, redaktor *Strachopuda,* — moskalofil. Polacy powinni użyczyć p. Barwińskiemu jak najusilniejszego poparcia.

5. Brzeżany. Komitet tamtejszy tak długo zwlekał z rozpoczęciem akcyi, że kandydatura ks. Piórki, Rusina, ma wiele szans powodzenia. W ostatniej jednak chwili obywatelstwo brzeżańskie zorganizowało się lepiej i zamierza stanowczo wystąpić z kandydatem Polakiem. Przy usilnem staraniu okręg ten może pozostać w naszym ręku.

6. Brzozów. Wybór p. Zdzisława Skrzyńskiego zapewniony.

7. Buczacz. Zapewniony wybór p. A. Cieleckiego.

8. Cieszanów. Przeciw kandydatowi centralnego komitetu kniaziowi Puzynie występuje tu dr. Franciszek Soroń, który liczy głównie na Rusinów. Zdaje się jednak, że p. Puzyna wyjdzie znaczną większością.

9. Czortków. I tu akcya komitetu polskiego jest bardzo miękką i niedostateczną. Dr. Horbaczewski, Rusin, agituje osobiście. Z tem wszystkiem przeprowadzenie polskiej kandydatury dra Stanisława Rudrofa nie jest wykluczone.

10. Dobromil. Zapewniony wybór Pawła Tyszkiewicza.

11. Dolina. Walka rozegra się pomiędzy p. Witosławskim a ks. Niebyłowiczem gr. kat. proboszczem z Perehińska. Ten ostatni — jak nas zapewniają — będzie poparty przez rząd, a więc ma pewne szanse.

12. Drohobycz. Zapewniony: p. Ohrymowicz.

13. Gródek. Zapewniony: Adolf bar. Brunicki.

14. Horodenka. Mimo silnej agitacyi ruskiej i to nie przebierającej w środkach, zapewniony wybór p. Antoniego Theodorowicza.

15. Husiatyn. Zapewniony: Adam hr. Gołuchowski.

16. Jarosław. Zapewniony: ks. Jerzy Czartoryski.

17. Jaworów. Zapewniony: Jan hr. Szeptycki.

18. Kałusz. Szanse powodzenia kandydata narodowego p. Komornickiego dosyć słabe. Najprawdopodobniej wyjdzie ruski kandydat ks. Mikołaj Rożański.

19. Kamionka Strumiłowa. Zapewniony: hr. St. Badeni.

20. Kołomyja. W braku kandydata narodowego wyjdzie zapewne p. Teofil Okuniewski, dotychczasowy poseł.

21. Kossów. Zapewniony Filip Zaleski.

22. Lisko. Ze strony ruskiej kandyduje ks. Cypryan Jasienicki, jednakże wybór p. Józefa Wiktora z Czudca ma wielkie szanse.

23. Lwów. Zapewniony p. Teofil Merunowicz.

24. Mościska. Zapewniony hr. Stanisław Stadnicki.

25. Nadwórna. Zapewniony ks. Mandyczewski.

26. Podhajce. Wobec cofnięcia się p. Ed. Lityńskiego zapewniony wybór dotychczasowego posła dra Sawczaka.

27. Przemyśl. Zapewniony ks. Adam Sapieha.

28. Przemyślany. Z ruskiej strony kandydują dr. Andrzej Czaykowski, Iwan Sawczyk i Iwan Sikorski. Pomimo tego wybór hr. Romana Potockiego zapewniony.

29. Rawa. Z ruskiej strony zgłosił swą kandydaturę dr. Jamiński. Wybrany zostanie posłem p. Fr. Jędrzejowicz.

30. Rohatyn. Przeciw p. Mikołajowi Torosiewiczowi występuje, jednak bez szans, ks. Makochoński.

31. Rudki. Mimo usilnej agitacyi rskiej za Diakowem wyjdzie niewątpliwie dr. Jakliński, burmistrz Krosna.

32. Sambor. Zapewniony: Felks Sozański.

33. Sanok. Zapewniony: Jan Słonecki.

34. Skałat. Zapewniony: Szczęsny hr. Koziebrodzki.

35. Śniatyn. Wobec cofnięcia się p. Moysy najwięcej szans ma dr. Cyryl Trylowski, znany ze swych radykalnych przekonań. Dotychczasowy poseł ks. Hamorak ma bardzo małe szanse. Oprócz tego mówią poważnie o kandydaturze Jurka Sandaluka, włościanina. Powszechnie żałują, że sędzia Towarnicki (Rusin) nie zgłosił swej kandydatury, gdyż mógł on przejść bez wszelkich trudności.

36. Sokal. Występuje przeciw p. W. Kraińskiemu z pewną szansą p. Wachnianin.

37. Stanisławów. Najwięcej szans ma włościanin ruski Winniczek Łazar.

38. Stare Miasto. Mimo usilnej agitacyi ruskiej wybór p. Kazimierza Bielańskiego bardzo prawdopodobny.

39. Stryj. Wybór hr. Karola Dzieduszyckiego zapewniony.

40. Tarnopol. Zapewniony: hr. Juliusz Korytowski.

41. Tłumacz. Sytuacya do obecnej chwili niewyjaśniona.

42. Trembowla. Zapewniony: dr. Olpiński.

43. Turka. Zapewniony: Bronisław Osuchowski.

44. Zaleszczyki. Zapewniony: p. Chamiec.

45. Zbaraż. Największe szanse ma p. M. Fedorowicz.

46. Złoczów. Zapewniony: Apolinary Jaworski.

47. Żółkiew. Walka rozegra się między drem Korolem a hr. Tadeuszem Starzyńskim, który to ostztni, jak się nam zdaje, zwycięży.

48. Zydaczów. Największe szanse, po zrzeczeniu się p. Winnickiego, ma obecnie p. Abancourt.

# Przegląd polityczny.

**Kraków,** 16 września.

Z powodu otwarcia gimnazyum cieszyńskiego pisze wychodząca w Czerniowcach *Gazeta Polska:*

Nikt, zaiste, tak dobrze, jak my na Bukowinie, nie rozumie szczęśliwej, obecnej chwili braci Ślązaków, — my, od których nieustannie rozlega się po kraju ojczystym napominające wołanie: „Chcesz być doma bezpiecznym, bacz na to stosownie, byś u krańców Ojczyzny silne miał warownie!“ Na sobie samych, na dzieciach naszych wiemy, co to znaczy nie módz w mowie ojczystej pomodlić się do Boga, nie władać językiem swych praojców, nie rozumieć słowa swych wieszczów narodowych, — być Polakiem i nie władać prześliczną, polską mową! Wiemy, co jest wynarodowienie, znamy poniewolne odstępstwo od ideałów ojczystych najdroższych nam istot, odczuwamy, co jest brak szkoły własnej i w dzisiejszej radości śląskich rodaków najgoretszy, najszczerszy, najżywszy bierzemy udział my — równie, jak oni biedni i upośledzeni!

„Nie ma w nas dzisiaj, oprócz wesela żadnych samolubnych uczuć, bo w sprawach narodowych dola każdej jednostki polskiej równie nam droga, czy to w Warszawie, czy w Wilnie, tak w Biały i w Cieszynie, jak w Czerniowcach. Ale właśnie z tego ogólno-narodowego stanowiska i ogólno-narodowej potrzeby wydaje się nam słusznem zwrócić uwagę wszystkich, co dzisiaj tryumfująco spoglądają na Cieszyn, — że najbliższym moralnym sąsiadem Cieszyna jest nietylko Biała, ale i — Czerniowce. Od lat tak dawnych, jak i w Cieszynie, 8-tysięczna ludność polska w Czerniowcach wychowuje, a właściwie wynaradawia swe dzieci w tutejszych szkołach niemieckich. A dzieci tych w samych szkołach miejskich liczymy corocznie po tysiąc paręset dusz! Zwycięskie święto, jakie obchodzić będzie naród nasz w Cieszynie, stałoby się podwójnem zwycięstwem, gdyby zrodziło inicyatywę wzniesienia ochronnej twierdzy na drugich kresach: założenia ludowej szkoły polskiej w Czerniowcach.

„Interes narodowego bytu wszędzie jednaki, jednakie prawa i obowiązki. Z kresów na kresy, by ocalać od zagłady krew własną i ducha! Po założeniu gimnazyum w Cieszynie, niechajby hasłem tych samych założycieli stała się polska szkoła ludowa w Czerniowcach!“

*Hr. Badeni w Wiedniu.*

Audyencya hr. Badeniego u monarchy trwała $1\frac{1}{2}$ godziny tak, że hr. Gołuchowski wezwany na godzinę 12-stą musiał czekać. O audyencyi tej wiadomo jedynie, że hr. Badeni otrzymał formalną misyę utworzenia gabinetu. Przyszły premier odwiedził następnie p. Glanza-Eicha, szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych, tymczasowego prezydenta gabinetu hr. Kielmansegga i p. Brauna. Po powrocie do hotelu zastał hr. Welsersheimba, z którym dłuższy czas konferował. Dziś wieczór hr. Badeni opuszcza Wiedeń i powróci tam dopiero za dni 14.

Komitet wykonawczy zjednoczonej lewicy niemieckiej odbył w sobotę dwa posiedzenia, nie powziął jednak żadnej decyzyi. P. Chlumecky po posiedzeniach tych był po raz wtóry u hr. Badeniego.

Cesarz dzisiaj przyjmie na audyencyi przyszłego namiestnika Galicyi — ks. Eustachego Sanguszkę.

*Neue Fr. Presse* obstaje przy prawdziwości podanej przez siebie listy przyszłego gabinetu, powołując się na okoliczność, że w półurzędowych zaprzeczeniach wiadomości o składzie gabinetu ogłoszono jako przedwczesne, a nie jako nieprawdziwe. Do myślenia daje fakt, że dla osobistości wymienionych przez ten dziennik — z wyjątkiem hr. Badeniego — p. Biliński wyprawił obiad, na którym oprócz rzekomych przyszłych ministrów, nikogo zresztą nie było.

*Z Niemiec.*

Pokazuje się, co zresztą z góry było do przewidzenia, że zarówno obie „mowy sedańskie“ cesarza Wilhelma, jak pismo odręczne do kanclerza, w których wezwano społeczeństwo niemieckie do walki z socyalistami, są objawem czysto osobistych zapatrywań cesarza, i że żaden z ministrów o zamiarach cesarza nie wiedział. Półurzędowy *Hamb. Corresp.* zwraca też uwagę, że pismo odręczne cesarza do kanclerza nie jest kontrasygnowane przez żadnego z ministrów, że zatem nie można treści tego pisma brać za inicyatywę do działalności ustawodawczej, gdyż inicyatywa w tym kierunku tylko od ministerstwa stanu wyjść może. Inne, półurzędowe organa prasy niemieckiej przyznają, że oświadczenia cesarza przeciw socyalistom wywarły wprawdzie głębokie wrażenie, lecz za dyrektywę dla parlamentarnego traktowania sprawy uchodzić one nie mogą tem bardziej, gdy obecnie większa część reprezentantów rządu bawi na urlopie. Dzienniki te obliczają, że za ustawą wyjątkową przeciw socyalistom zgłosiłaby się tylko mniejszość starego kartelu, a centrum absolutnie dla takiej ustawy nie dałoby się pozyskać.

Jest to zatem tylko stwierdzeniem naszych obliczeń, jakie przed paru dniami wyraziliśmy w artykule wstępnym, tej kwestyi poświęconym. Stronnictwa starego kartelu nie odmawiają wprawdzie z góry swej pomocy, lecz przyrzekają takową tylko pod pewnemi warunkami. Organ narodowo-liberalny, *Hanover Cour.* chciałby nawet przy tej sposobności pozbyć się kanclerza Hohenlohego, którego pcha gwałtownie do walki z socyalistami, a w razie potrzeby z parlamentem. Jeśliby kanclerz nie czuł się na siłach, to powinien ze swojego stanowiska ustąpić.

Nadzwyczaj serdeczne pożegnanie obu cesarzów w Szczecinie doprowadza aż do domysłów, że w najbliższych manewrach wezmą udział niemieckie i austryackie gatunki broni. Na czyjem terytoryum odbyłyby się takie manewry, dotąd nie wiadomo. Skrajni zwolennicy „prusko-austryackiego braterstwa broni“ podnoszą tę myśl bardzo skwapliwie. Nie potrzebujemy jednak dodawać, że jest ona jeszcze daleką od spełnienia i natrafiłaby w wykonaniu na poważne polityczne i dyplomatyczne trudności.

Ostatecznie *Vorwärts* socyalistyczny skompromitował byłego redaktora osławionej *Kreuz Ztg.* *(Neue Preuss. Ztg.)* do tego stopnia, że komitet rady nadzorczej tego pisma ogłasza publicznie, iż 4 lipca b. r. „zasuspendował br. Hammersteina w jego czynnościach naczelnego redaktora *Kreuz. Ztg.*, a gdy od tego czasu wykryły się sprawy różne jego osoby dotyczące, więc komitet widział się zmuszonym zerwać wszelkie stosunki z br. Hammersteinem i całą sprawę oddać kr. prokuratoryi państwa do załatwienia“.

Równocześnie ogłasza *Kreuz. Ztg.*, że br. Hammerstein złożył swoje mandaty na posła do sejmu i parlamentu. Będzie więc niebawem przed kratkami sądu pruskiego rozgrywać się proces sensacyjny i... skandaliczny. Br. Hammerstein uczyć chciał Polaków lojalności i moralności publicznej, szczując rząd na nich; zapomniał jednak przytem, że obrońca „imperium“ niemieckiego powinien przedewszystkiem... mieć czyste ręce!

Generał kawaleryi hr. Waldersee, głównodowodzący w manewrach szczecińskich, mianowany został przez cesarza Wilhelma, w uznaniu jego zasług, generałem feldmarszałkiem.

*Bułgarya i Rosya.*

Ministrowie bułgarscy Stoiłow, Petrow, Madjarow i Mincewic wyjechali do Varny, gdzie obecnie przebywa ks. Ferdynand z rodziną. Celem tej podróży ministrów ma być, jak donoszą z Sofii do *Now. Wrem.* — skłonienie księcia, ażeby dobrowolnie zgodził się na przechrzcenie Borysa na prawosławie. Rząd pragnie w ten sposób rozwiązać kwestyę, ażeby także drugi potomek ks. Ferdynauda, którego się wkrótce spodziewają, ochrzczony był i wychowany w prawosławiu.

Jeśliby sie książę na to zgodził, w takim razie zmiana rewidowanej przez Stambułowa konstytucyi bułgarskiej byłaby zbyteczną, a rządowi właśnie zależy na tem, aby uniknąć nowych wyborów do wielkiego sobrania, które dla zmiany konstytucyi zwołaćby należało.

Sensacyjną, byle tylko prawdziwą, wiadomość podaje korespondent sofijski *Köln. Ztg.* Oto gdzieś w Bosyi ma żyć, jako ostatni potomek rodziny, stary generał, wywodzący pochodzenie swoje z rodu dawnych carów bułgarskich Szyszmanidów. Fakt ten na podstawie starych dokumentów miało stwierdzić rosyjskie towarzystwo historyczne. „Możliwe — pisze korespondent, — że jest to fałszerstwo, nie jest jednak także wykluczonem, że syn Iwana Straszymira, ostatniego cara widdyńskiego, pozostawił na Wołoszczyźnie potomków, z których może nietylko wspomniany generał, ale i wiele innych współczesnych mu żyje“. Strona interesowana (ów generał) miała nawet swojego czasu sprzedaż tych dokumentów proponować ks. Ferdynandowi i Stambułowowi, propozycya ta wszakże nie została przyjętą.

Jeśli wiadomość powyższa mieści w sobie bodaj krztę prawdy, to Rosya miałaby wszystko, czego pragnie, mianowicie „prawego“ pretendenta do tronu Bułgaryi, kandydata, po którym trudno spodziewać się lub obawiać, że mógłby zostawić spadkobiercę. Rząd rosyjski już raz, jak wiadomo, forytował kandydaturę generała ks. Dondukow Korsakowa jedynie z tego powodu, że tenże nie miał potomków, a skoro generał rosyjski umrze, rozumie się samo przez się, że naturalnym dziedzicem jego i spadkobiercą nie może być nikt inny, tylko — car Wszech-Rosyi.

# KRONIKA.

**Kraków,** 16 września.

**Stypendya dla gimnazyum polskiego w Cieszynie.** Urzędnicy i robotnicy akcyjnej fabryki wagonów i maszyn, przedtem Kaz. Lipińskiego w Sanoku, złożyli również jedno stypendyum dla ucznia gimn. cieszyńskiego na r. 1895/6. Kwotę 100 złr. odesłano na ręce ks. Świeżego.

Grono członków Czytelni w Andrychowie ufundowało jedno stypendyum w kwocie 100 złr. dla ucznia gimnazyum polskiego w Cieszynie na rok jeden, pozostawiając nadanie takowego, czy to w tym roku, czy w przyszłym, uznaniu Macierzy polskiej w Cieszynie. Stypendyum to wypłaconem zostanie miesięcznemi ratami, a pierwsza rata za wrzesień br. wysłaną już została Macierzy polskiej w Cieszynie.

Urzędnicy rachunkowi Wydziału krajowego utworzyli na rok szkolny 1895/6 stypendyum dla jednego ucznia gimnazyum polskiego w Cieszynie w sumie 150 złr. rocznie. Pierwsza rata została już wysłaną „Macierzy polskiej“ w Cieszynie. Ponieważ zobowiązania tych urzędników wynoszą miesięcznie przeszło 20 złr., pozostała reszta przesłaną zostanie w końcu roku dyrekcyi gimnazyum jako jednorazowe wsparcie dla najbardziej potrzebującego ucznia.

Inżynierowie Wydziału krajowego oddziału technicznego, drogowego i kolejowego, złożyli jedno stypendyum w kwocie 100 złr. na rok szkolny 1895/6 dla niezamożnego ucznia gimnazyum polskiego w Cieszynie. Pierwszą ratę za wrzesień w kwocie 10 złr. przesłano „Macierzy polskiej“ w Cieszynie.

Czterej ogrodnicy handlowi we Lwowie ustanowili jedno stypendyum w kwocie 100 złr., w ratach miesięcznych po 10 złr., dla jednego ucznia gimnazyum cieszyńskiego na r. 1895/6.

Członkowie Czytelni akademickiej we Lwowie uchwalili utworzyć jedno stypendyum cieszyńskie w ratach miesięcznych po 10 złr. Pierwszą ratę, jakoteż kwotę 100 złr., zebraną centkowemi składkami na fundusz gimnazyum cieszyńskiego, doręczy delegat, którego Czytelnia akad. i Bratnia pomoc sł. wszechnicy wysyłają na uroczystość otwarcia tego gimnazyum.

Resursa w Tarnopolu ofiarowała kwotę 100 złr. na stypendyum dla ucznia gimnazyum cieszyńskiego. Pierwsza rata 10 złr. wysłaną już została do Cieszyna.

**Seweryna Duchińska w Krakowie.** Na wiadomość o zapowiedzianem przybyciu sędziwej poetki do Krakowa, zebrało się wczoraj przed godziną 5 po południu na dworcu kolejowym znaczne grono osób, pragnących autorkę „Rejtana“ i „Królów Polskich“ powitać przy samym wstępie do naszego grodu. W ostatniej chwili wszakże telegram z Trzebini oznajmił, że pani Duchińska przybędzie dopiero o godzinie 9 wieczorem. Gromadka przyjaciół i wielbicieli talentu i zasług znakomitej niewiasty rozeszła się więc, przybyła jednak o naznaczonej godzinie dwakroć tak licznie, jak pierwej. Sala poczekalni I klasy zaledwie pomieścić mogła zebranych, wśród których obok kobiet i dzieci sta-

wili się w sporym zastępie uczestnicy powstania styczniowego i młodzież akademicka. Trzykrotny okrzyk „Niech żyje“, rozległ się w sali, gdy wprowadzono p. Sewerynę Duchińską. Panie i dzieci wręczyły jej kwiaty, a w imieniu bojowników z r. 1863 przemówił w serdecznych słowach p. Ludomir Benedyktowicz, witając na polskiej ziemi zasłużoną patryotkę. Od młodzieży wyraził następnie hołd chlubnej pracy p. Duchińskiej akademik Wojnar. Niespodziewana owacya wzruszyła do głębi czcigodną matronę. Z rozrzewnieniem dziękowała p. Duchińska za dowód pamięci i serdecznego uznania, i po krótkiej pogawędce z przyjaciółmi, odjechała do Grand hotelu.

**Wiadomości osobiste.** Radca dworu prof. dr. Ludwik Teichmann powrócił w sobotę z Elster do Krakowa.

P. S. Lewental, redaktor i wydawca kilku pism warszawskich, oraz współwłaściciel *Kuryera Warszawskiego*, bawi w Krakowie w przejeździe z Iwonicza.

**Komisya teatralna** odbyła w piątek posiedzenie pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina i uchwaliła wypłacić przyrzeczoną w kwocie 2000 złr. subwencyę pp. Hellerowi i Bandrowskiemu z powodu urządzenia opery w Krakowie, dalej przyjęła do wiadomości przedłożoną przez p. dyrektora Pawlikowskiego listę artystów teatru krakowskiego na r. 1895/6, wreszcie uchwaliła zwrócić się do p. Pawlikowskiego, ażeby uzupełnił tę listę nazwiskiem reżysera komedyi i dramatu.

**Ze stacyi ratunkowej.** Wczoraj po południu przyprowadził policyant na stacyę ratunkową niejaką Zofię Kowalską, która zażyła zapałek w celach samobójczych. Po udzieleniu środków wymiotowych wijącą się z boleści Kowalską odwieziono do szpitala św. Łazarza. Chora dziś ma się znacznie lepiej.

**Zmarli.** Anna Steskal, obywatelka, zmarła w Krakowie dnia 14 b. m.

Bronisława z Wałickich Kornicka, wdowa po ś. p. Wojciechu Kornickim, dyrektorze wyższej szkoły realnej w Jarosławiu, przeżywszy lat 60, zmarła w Krakowie dnia 14 b. m.

Dr. Izydor Bodek, lekarz pułkowy w pensyi, zmarł we Lwowie w 56 roku życia. Zmarły był przez lat kilka lekarzem naczelnym 20 pułku piechoty i cieszył się wielką sympatyą w sferach wojskowych i cywilnych.

W Warszawie zmarł dnia 13 b. m. Adam Nowicki, budowniczy miejski, przeżywszy lat 69. Nieboszczyk, rozpoczynając swą karyerę zawodową, przez dłuższy czas pozostawał na różnych stanowiskach w służbie rządowej, a przed kilkunastu laty przeniósł się do Krakowa, gdzie zajął stanowisko naczelnika budownictwa miejskiego. Z Krakowa po upływie kilku lat powrócił do Warszawy, gdzie zajmował aż do ostatniej chwili posadę budowniczego miejskiego w wydziale techniczno-budowlanym magistratu. Zgon ten osierocił syna jego Adama, literata, współredaktora tygodnika *Niwa* w Warszawie.

Antoni Biliński, przeżywszy lat 85, zmarł w piątek we Lwowie. Wspaniałomyślny fundator zakładu dla nienleczalnych i rekonwalescentów, był w całem swem życiu pomocą dla biednych, dobrą radą dla współobywateli, ojcem włościan. Właściciel znacznego majątku na Wołyniu, który zapobiegliwą pracą pomnożył, wypełniwszy obowiązki rodzinne, z hojnością wielkiego serca ofiarował krocie na wspomożenie fizycznej i materyalnej nędzy. Zakład imienia Antoniego i Waleryi Bilińskich będzie świadczył po wszystkie czasy o wielkości duszy fundatorów. Lwów cały pamięta dobroczynność śp. Waleryi z Rotharyuszów Bilińskiej. Gdy przed kilku laty przeniosła się do wieczności, mąż jej żył odtąd myślą o niej i tą wspólną myślą, która ich zawsze łączyła: aby czynić dobrze.

**Z sali sądowej.** Przed trybunałem przysięgłych w tutejszym sądzie karnym sądzoną była przez dwa dni ponura tragedya, rozegrana w Jaroszówce dnia 29 maja r. b. We wsi tej żył wyrobnik Jakób Bołda z cyganką Maryanną Obratówną, zwaną także Kadzikówną; mieli oni dwoje dzieci. Mieścili się kątem w chacie Antoniego Fijałkowskiego, który ich niemiłosiernie wyzyskiwał, gdy oni z nędzy nieraz żebrać musieli. Postanowili więc założyć sobie własną sadybę i w tym celu uprosili u właściciela wsi kawałek odsypiska nad Rabą. Plac otrzymali pod warunkiem, że będą pilnowali, aby Antoni Fijałkowski, znany złodziej, nie dopuszczał się szkód na gruntach dworskich. Zbudowali następnie chatę na darowanym placu; była to nędzna buda, sklecona z chrustu i patyków, oblepiona gliną, z dwiema małemi szybkami, wprawionemi w glinę; wewnątrz nie było żadnego sprzętu, a odgrodzona deską przestrzeń na ziemi, stanowiła łóżko. Obowiązek swój spełnili sumiennie Bołdowie i donieśli o kradzieżach Fijałkowskiego. Ten postanowił więc zemścić się na Bołdzie i zamordować go. W tym celu wybrał się z kołem dnia 29 maja przed ową nędzną cygańską lepiankę. Przed domem siedziała Kadzikówna, obok niej Bołda. Widząc nadchodzącego z kołem Fijałkowskiego, przestrzegła Bołdę, aby uciekał. Uczynił to Bołda, a Fijałkowski zbliżył się do spokojnie siedzącej i szyjącej Kadzikówny. Straszna nastąpiła scena, którą wstrząsającemi słowy maluje akt oskarżenia. Fijałkowski rzucił się na bezbronną kobietę i w okropny sposób uderzeniami koła pogruchotał jej czaszkę tak, że w tej chwili wyzionęła ducha. Na trupie jeszcze wywierał Fijałkowski swą dziką wściekłość. Fijałkowski, wielkiego wzrostu, odrażający chłop; przy rozprawie tłómaczył się, że był pijany w czasie mordu, chociaż świadkowie co innego zeznają. Ocalony od śmierci Bołda opowiada, że kiedy córeczka Kadzikówny, w czasie owego mordowania, błagała Fijałkowskiego, żeby jej matki nie zabijał, morderca wymierzył dziecku tak silny policzek, że przez kilka dni na jej twarzy palce znać było. Dla dopełnienia obrazu, dodać należy, iż Bołda sprzedał swą lepiankę „za piętnaście szóstek“.

Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał, pod przewodnictwem p. radcy dworu Brasona, skazał Antoniego Fijałkowskiego rodem z Jaroszówki, lat 57 liczącego wyrobnika, za zbrodnię morderstwa, zbrodnię gwałtu publicznego i zbrodnię kradzieży, na karę śmierci przez powieszenie. Skazany nie zgłosił żadnych kroków prawnych przeciw wyrokowi.

**Z teatru letniego.** W sobotę wystawił p. Myszkowski w teatrze w parku krakowskim nie graną dotąd u nas operetkę Karola Zellera p. t.: „Sztygar“. Operetka ta grana w Wiedniu, Berlinie i w Warszawie ogólnie się podobała, a i u nas w Krakowie przyjęto ją nader życzliwie. W librecie „Sztygara“ cechą charakterystyczną jest odrębne tło górnicze, na którem się zręcznie ułożona akcya operetki odbywa. Widać tu liczne reminiscencye nietylko poprzedniej operetki tego autora, „Ptasznika z Tyrolu“, ale z całego szeregu operetek Straussa, Millöckera i innych. Nie odejmuje to jednak wartości „Sztygarowi“, który ze względu na zajmującą i na wskroś oryginalną fabułę, zaczerpniętą z życia i stosunków świata górników, sfery dotąd nie znanej w operetce, zajmuje słuchacza w wysokim stopniu zarówno tekstem jak muzyką pełną świeżości i melodyjności, napisaną z wielką rutyną, zdradzającą miejscami pełne siły i szczerego natchnienia porywy lirycznej muzy Zellera. Taki tercet aktu I, lub finał aktu II, mogłyby stanowczo i w poważniejszym utworze muzycznym zająć miejsce — a całość utworu zdradza pewną wykwintność pomysłu i roboty, wyzwolenie się ze zwykłego operetkowego szablonu i banalności. Poszczególne postacie pełne życia jak popularny sztygar, dobrze śpiewany przez p. Reckiego, lub dyrektor kopalń, który znalazł świetnego, pełnego humoru przedstawiciela w p. Myszkowskim, są postaciami rozstrzygającemi o powodzeniu operetki. Wesołości kupletowej także nie brak, mianowicie kuplety o punktualności urzędniczej w ustach p. Myszkowskiego, pobudzały do ciągłego śmiechu.

Wykonanie „Sztygara“ było bardzo staranne, a efekt premiery podnosiła wykwintna, jak na szczupłe środki letniego teatrzyku, wystawa. Oprócz wymienionych solistów na pochwałę zasłużyli: p. Bronikowska za wdzięcznie w grze i śpiewie traktowaną rolkę Nelly, p. Radwan jako hrabina, oraz p. Orzelski, o którego pięknym głosie mieliśmy już sposobność pisać na tem miejscu. Młodemu artyście zalecić należy umiejętne używanie pięknego materyału, który przy pracy wyprowadzić go może na pierwszorzędne stanowisko. Wymienić także należy p. Lasocką, która umiejętnie wyzyskała partyę Elfrydy. Orkiestra p. Patzkego wywiązała się z zadania bardzo dobrze, a chóry, dobrze wyuczone, dopełniły przyzwoitej całości „Sztygara“, który niewątpliwie, jako ostatni upominek p. Myszkowskiego dla krakowskiej publiczności, trwałe zdobędzie sobie powodzenie. *(M. S.)*

**Na podstawie ustawy o spoczynku niedzielnym** w całej Austryi w niedzielę po południu zamknięte są sklepy fryzyerów i golarzy. Jedynie w Galicyi wyłączeni są fryzyerzy i golarze z tej ustawy, pomimo, że sami prosili o to namiestnictwo, ażeby podciągnąć ich pod paragraf ustawy. Dotychczas czekają nadaremnie na załatwienie petycyi, którą podali jeszcze w kwietniu. Najgorzej wychodzą na tem pomocnicy, którzy wbrew ustawie muszą siedzieć w niedzielę do późnej nocy, a cieszą się z tego jedynie golarze z pod ciemnej gwiazdy, którzy nie chcą ani odpoczynku w sobotę, ani też w niedzielę. Nawet wielu golarzy żydowskich domaga się odpoczynku niedzielnego.

**Profesorem śpiewu kościelnego** i nauki liturgiki przy krakowskiem konserwatoryum muzycznem zamianowany został ks. Tomasz Bukowski, podkustosz katedralny.

**Cholera w Galicyi.** Według doniesienia *Gazety Lwowskiej*, w Tarnopolu zachorowała na cholerę dnia 13 września jedna osoba, pozostaje w leczeniu w Tarnopolu osób pięć, w Berezowicy jedna osoba.

W dejektach osoby, zmarłej 11 września w Buczniowie w powiecie tarnopolskim, sprawdzono dziś bakteryologicznie cholerę azyatycką.

**Gimnazyum polskie w Cieszynie.** Dyrektorem mianowany został, jak wiadomo, prof. Parylak (z IV gimnazyum we Lwowie), a funkcye profesorskie objęli suplenci pp. Kukucz, filolog z Krakowa, rodem ze Suchy na Śląsku, i Błażek ze Lwowa, który wykładać będzie matematykę i nauki przyrodnicze.

**Z Krosna** otrzymujemy następujące pismo: „Na koszta sprawienia pomnika dla zmarłego w Krośnie ś. p. Walerego Kozłowskiego, żołnierza z r. 1863, zebrałem ogółem 86 złr. 52 ct. Rachunek rzeźbiarza za postawienie pomnika wyniósł 85 złr. Pozostałą resztę 1 złr. 52 ct. złożyłem na ręce prezesa „Zgody“ w Krośnie, z myślą zebrania datków na postawienie krzyża na grobie ś. p. Gryglewskiego, żołnierza z r. 1831, tutejszego mieszczanina, a ojca zmarłego malarza Gryglewskiego.“

Z poważaniem *Franciszek Pilecki.*

**Kossów,** 12 września. (Koresp. *N. Reformy*). W nocy dnia 7 bm. wybuchł w sądzie powiatowym w Kutach pożar. Bardzo wiele aktów zgorzało, gdyż zbrodniarz poskładał akta z szaf na stoły, ponalewał na nie nafty i podpalił. Zawiadomiony o tem telegraficznie sąd krajowy, wydelegował komisyę policyjno-sądową, która w toku dochodzeń zarządziła aresztowanie adjunkta sądowego Ostermanna, jako rzekomego sprawcę, i odstawiono go przez żandarmeryę do Kołomyi. Aresztowanie to wywołało wielką sensacyę.

**Zagadkowe morderstwo.** Donoszą ze Lwowa: Dnia 11 bm. jakiś żołnierz, prawdopodobnie urlopnik, poszukiwał po mieście fiakra, którym rzekomo chciał z za rogatki Łyczakowskiej przywieść jakiegoś oficera do Lwowa. Poszukiwania przez dzień cały nie doprowadziły do skutku, gdyż żaden z fiakrów za ofiarowaną cenę nie chciał się zgodzić jechać. Dopiero nad wieczorem zgodził ów żołnierz właściciela dorożki parokonnej nr. 211, Benjamina Sigala, człowieka w podeszłym wieku i ojca pięciorga dzieci, z którym też wieczorem dn. 11 bm. wyjechał ze Lwowa. Następnego dnia znaleziono pod Kurowicami zamordowanego Sigala, a z koni i dorożki ani śladu. Śledztwo jest w toku i jest wszelka pewność, iż zbrodniarz nie ujdzie rąk sprawiedliwości.

**Napad rozbójniczy.** Donoszą z Buczacza: Napadu rozbójniczego na ludzi zajętych przy wypalaniu cegieł w cegielni w Buczaczu na t. zw. „Podlesiu“, a należącej do Abrahama Kormusa, dopuściło się około 40 t. zw. „mazurów“ na Podlesiu zamieszkałych. Napastnicy, uzbrojeni w siekiery, drągi etc., odbywszy poprzednio naradę w sąsiadującej z cegielnią karczmie, napadli na pracujących przy piecu ludzi z taką gwałtownością, że nawet nie można było myśleć o ucieczce. Z sześciu ludzi najdotkliwiej pobito Wowczuka i Krzanowego. Temu ostatniemu uszkodzono czaszkę jakiemś tępem narzędziem tak, że zachodzi poważna obawa o jego życie. Jest to tem smutniejsze, że K. posiada pięcioletnią córeczkę, pozostającą obecnie wskutek choroby ojca bez żadnej opieki. Wowczuk wskutek pobicia dostał zapalenia płuc. Lekarze sądowi kazali trzech ciężko pobitych odwieść do szpitala, trzech zaś leczy się w domu. Jak mówią, posyłano podczas bójki do żandarmeryi o pomoc, na posterunku miano odpowiedzieć, iż „bez polecenia starosty nic zrobić nie można.“ Wydaje nam się to trochę nieprawdopodobnem. Śledztwo jest w toku, a prowadzi je energiczny sędzia p. Grabiński.

**Zasiłki na budowę szkół ludowych.** Wydział krajowy przyznał z funduszów krajowych na budowę szkół ludowych bezzwrotne zasiłki następującym gminom: Rosochowacice okręgu szkolnego skałackiego 150 złr. Szyły okręgu zbaraskiego 150 złr. Klimkowce okr. zbaraskiego 150 złr. Biała okręgu przemyślańskiego 200 złr. Czartorya okr. tarnopolskiego 150 złr. Suwczyna okr. dobromilskiego 150 złr. Łany okr. bobreckiego 150 złr. Stanisłówka okręgu żółkiewskiego 150 złr. Łetownia okr. przemyskiego 150 złr. Czystoherb okr. sanockiego 200 złr. Zborowice okr. grybowskiego 200 złr. Rakobuty okr. kamioneckiego 150 złr. Lipnica Górna okręgu bocheńskiego 200 złr. Gdeszyce okr. przemyskiego 150 złr. Mokrotyn kolonia okr. żółkiewskiego 50 złr. Łowcze okr. cieszanowskiego 100 złr. Uhrynów Górny okr. stanisławowskiego 100 złr. Chechły okr. ropczyckiego 150 złr. Horodyszcze okr. brzeżańskiego 150 złr. Bereźnica okr. stryjskiego 150 złr. Krauszów okr. nowotarskiego 150 złr. Ciche okr. nowotarskiego 150 złr. S. S. Felicyankom w Uhnowie okręgu rawskiego 400 złr.

**Czary.** Czytamy w *Rolniku Śląskim*: „Któż jeszcze wierzy w czary? Otóż ktoby myślał, że nikt, mógł w sądzie tutejszym (cieszyńskim) w poniedziałek innego nabrać przekonania. — Ewa Kałuża z Bobrku żyła z „czarownictwa“ przez kilka lat, wyłudzając od Buchtowej, gospodzkiej pod „modrą gwiazdą“ w Cieszynie, pod najgłupszemi pozorami wysokie pieniądze. W końcu ośmieliła się wysysaną swą ofiarę nawet skarżyć o pożyczone jej niby pieniądze. To jej kark złamało, jej oszustwa zostały odkryte i w obecnej kadencyi otrzymała za swoje czary 15 miesięcy więzienia.“

---

**Mianowanie.** Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie lwowskim, dra Stanisława Głąbińskiego, zwyczajnym profesorem.

---

### Repertoar teatru krakowskiego.

We wtorek 17 września: „Walka motyli“, komedya w 4 aktach H. Sudermana. (Występ N. Siennickiej).

We środę 18 września: „Flirt“, komedya w 4 aktach M. Bałuckiego. (Występ N. Siennickiej).

We czwartek 19 września: „Wieczór trzech króli“, komedya w 5 aktach Szekspira.

W piątek 20 września: „Hanusia“, marzenie senne w 3 częściach G. Hauptmana, przekład M. Konopnickiej. „Gringoire“, komedya w 1 akcie T. de Bauville. (Popularne).

W sobotę 21 września: „Stryj Sam“, komedya w 4 aktach W. Sardou. (Występ p. Hofmanowej).

W niedzielę 22 września: „Stryj Sam“, komedya w 4 aktach W. Sardou.

## Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Przy zapełnionym szczelnie teatrze odegrano wczoraj „Kościuszkę pod Racławicami“. O niespożytej sile tego arcydzieła scenicznej literatury, przemawiającego do serca i uczuć patryotycznych, świadczy każde jego przedstawienie w teatrze, a wczorajsze mogło być jednym więcej dowodem, że sztuka ta posiada zawsze w repertoarze prawo obywatelstwa i zawsze z niesłabnącym słuchaną będzie zapałem.

Zaznaczając ten fakt, pragnęlibyśmy, aby dyrekcya nie szczędziła pracy i starań dla godnego wystawiania pięknego dzieła. Nie chcemy przez to powiedzieć, że wczorajsze przedstawienie wypadło źle lub niedbale, ale mamy prawo żądać, aby każde następne zdradzało ślad coraz staranniejszej ręki w reżyseryi i w wykonaniu poszczególnych ról. Pod tym ostatnim względem wielu artystów lekceważy sobie obowiązek, zapoznając doniosłość sztuki i jej scenicznego wpływu. Role niektóre recytowane są niedbale, a dykcya czasami woła o pomstę. Wyjątek pod tym względem stanowią p. Śliwicki, który z należytem poszanowaniem traktuje rolę Kościuszki, jak przystało na sumiennego i szanującego sztukę artystę, p. Rygier z uczuciem i piękną dykcyą głoszący bitwę racławicką i pp. Węgrzyn i Zboiński, którym zapisujemy za to wyrazy szczerego uznania.

— **W Nowym Sączu** wystąpił w dniu 7 b. m. znany w tutejszych kołach muzycznych skrzypek p. Robert Poselt. W program koncertu jego, w którym wziął udział pianista p. Desberger, oraz chór męski miejscowy, wchodziły utwory tej miary, jak „Koncert E-moll“ Mendelsohna, „Tańce hiszpańskie“ Sarasatego, „Fantazya“ Hubaya i t. d. Artysta, który koncertem tym przypomniał się rodzinnemu swemu miastu, przyjmowany i oklaskiwany był bardzo gorąco, a krytyka miejscowa nie szczędziła pochwał dla artystycznej gry jego.

— **Z prasy warszawskiej.** Dotychczasowy kierownik części literackiej *Wędrowca*, p. Adam Nowicki, z dniem 1 października b. r. obejmie kierownictwo literackie *Niwy*. Na opróżnione stanowisko w *Wędrowcu* powołano pp. Włodzimierza Zagórskiego i Antoniego Skrzyneckiego.

— **P. Marya Szeliga Loevy** napisała oryginalnie po francusku sztukę w dwóch aktach pod tyt. „L'Ornière“ („Ubita droga“, „Zwykła kolej“), osnutą na tle małżeństw przeciętnych we Francyi. Sztuka ta graną będzie na otwarcie nowego teatru „Wolnego“, który powstaje w tym sezonie, a przybiera nazwę „Théatre des Jeunes Auteurs“.

# Dział ekonomiczny.

**Dyrekcya ruchu kolei państwowych** donosi: Kolej lokalna Postelberg-Laun ze stacyą Priesen Postelberg i przystankiem Laun miasto zostanie otwartą z dniem 16 b. m. dla ogólnego ruchu. — Stacya Priesen-Postelberg zostanie otwartą dla nieograniczonego ruchu, ogólnego, przystanek Laun miasto tylko dla ruchu osobowego.

**Targ na nierogaciznę w krakowskim Zakładzie obserwacyjnym.** — Ruch targowy z dnia 13 i 14 września 1895.

Przypędzono 3625 sztuk.

Notowano: Prosięta od —·— do —·— za parę. Chude od —·— do —·—. Mięsne od —·—. Tuczne od —·37 do —·44 za kilo żywej wagi.

Załadowano: Do krajów monarchii 3569 sztuk. Za granicę — sztuk. Do Krakowa — sztuk.

### Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 16 września.

| | wczoraj g. 10 w. | dziś g. 6 rano | dziś g. 2 pop. |
|---|---|---|---|
| Ciśnienie powietrza (zred. do 0) | 742·0 mm | 743·2 mm | 743·2 mm |
| Temperatura w stopniach Celsiusza | +12°,6 | +11°,6 | +12°,4 |
| Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza) | NNW 2 | NNW 2 | NW 2 |
| Wilgotność względna (w odsetkach) | 82 % | 86 % | 74 % |
| Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm. | 10 | 10 | 10 |

Uwaga: Dziś przed południem deszcz.

# Telegramy „Nowej Reformy“.

**(Telegramy Biura Korespondencyjnego).**

**Wiedeń**, 16 września. Namiestnik hr. Badeni przyjął wczoraj przed południem br. Chlumeckyego, który zabawił u niego godzinę.

**Wiedeń**, 16 września. Stronnictwo socyalno-demokratyczne zwołało wczoraj do Prateru wielkie zgromadzenie, na które przybyło 3000 osób. Przewodniczący oznajmił, że z powodu deszczu przybyło mniej osób, niż się spodziewano i że z tego powodu odracza dalsze obrady na następną niedzielę.

Dr. Adler dowodził, że socyalna demokracya także wśród nowych stosunków prowadzić będzie walkę o prawa wyborcze i zakończył słowy:

„Tam, za granicą, nazwano naszych towarzyszów „szajką“ i „hordą“. I my także należymy do tej szajki. Trzechkrotnym okrzykiem na cześć tej „szajki“ zamykam posiedzenie i zapraszam panów na najbliższą niedzielę.“

Zgromadzeni rozeszli się w spokoju.

**Petersburg**, 16 września. Doniesienia dzienników zagranicznych o wypadku kolejowym między Szukowką(?) a Nikolskaja, ograniczają się na zderzeniu się dwóch pociągów towarowych, przyczem starszy konduktor został zabity. Wiadomość, że 26 osób zostało zabitych, jest zmyślona.

**Konstantynopol**, 16 września. Wiadomość o rzekomym zamiarze Porty odebrania przyznanych ustępstw w kwestyi armeńskiej, uważa tutejsze ministerstwo spraw zagranicznych za fałszywą, a zamiar tego rodzaju za z góry wykluczony.

**Konstantynopol**, 16 września. Wiadomość, że szajka 500 ludzi pokazała się między granicą bułgarską a Kralową i że wali turecki kazał przynieść broń, aby ludność turecką uzbroić tak, że obecnie aż po Mitrowicę ludność jest uzbrojona, — nie znalazła dotychczas potwierdzenia ani u Porty, ani w sferach dyplomatycznych. Uzbrojenie ludności tureckiej już dla tego jest nieprawdopodobne, że wielki wezyr, jako stanowczy przeciwnik takich środków, swojego czasu rozbrojenie zarządził.

**Sofia**. 16 września. Dziennik macedoński *Pravo* donosi, że szajka baszybozuków złupiła i spaliła miejscowości Obidum pod Nevrakop. Ujętych rokoszan torturowano i ścięto; trzynastu, na rozkaz tureckiego wali'ego, szczypano rozpalonemi obcęgami i żywcem pogrzebano. Dziennik wzmiankowany twierdzi, że był to akt zemsty Turków na Bułgarach za napad z 26 sierpnia b. r.

**Belgrad**, 16 września. Na wczorajszym wiecu stronnictwa liberalnego okrzyknięto byłego regenta Risticza naczelnikiem stronnictwa.

Ministrem handlu mianowany został były dyrektor cłowy Vuko Stojanovicz.

**Bukareszt**, 16-go września. Turecki parowiec „Ismail“ rozbił się na Czarnem morzu wskutek zderzenia z okrętem angielskim. Sześćdziesiąt osób utonęło.

Odpowiedzialny Redaktor:
**Michał Konopiński.**
Wydawca:
**Dr. Lesław Boroński.**

### Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

| Wiedeń, dnia 14 września 1895. | Kurs w wal. austr. złr. | ct. |
|---|---|---|
| Zjednoczony dług w papierach | 100 | 70 |
| Zjednoczony dług w srebrze | 101 | 20 |
| Austryacka renta złota | 122 | — |
| 4% austryacka renta (marcowa) | 101 | 25 |
| 4% węgierska renta złota | 122 | 05 |
| 4% węgierska renta koron. | 99 | 60 |
| Akcye banku austro-węgierskiego | 1064 | — |
| Akcye kredytowe | 405 | 25 |
| Londyn | 120 | 50 |
| Banknoty banku niem. za 100 m. | 58 | 97½ |
| 20 marek | 11 | 79 |
| 20-frankówki za sztukę | 9 | 57 |
| Banknoty włoskie | 45 | 50 |
| Dukaty austryackie | 5 | 69 |

**Wiedeń**, 16 września. Ruble 129·25. Cena nafty 16·60. Spirytus gotowy 15·40. Żyto na wiosnę 5·95. Pszenica na wiosnę 6·55. Owies na wiosnę 5·95.

**Wiedeń**, 16 września. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 97·90; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 98·10; 4% galic. fund. propinacyjnego 98·—; 4% listy banku krajowego 98·25; 4½% listy banku kraj. 100·50; 5% obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 223·—; Akcye kolei lwowsko-czern. 323·50; Losy z 1854 na 250 złr. 151·25; losy z 1860 na 500 złr. 154·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 159·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 196·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 402·37; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 435·—; Länderbank na 200 złr. 284·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1060.

**Berlin**, d. 16 września. Godzina 2 minut 50 po poł. Austryackie kredyty 250·25 mrk. Austryacka złota renta 103·30 mrk. Austryacka srebrna renta 101·30 mrk. Węgierska złota renta 103·20 mrk. Węgierska renta koronowa 99·75 mrk. Austryackie banknoty 169·30 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 220·10 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 67·60 mrk.

**Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.**

NADESŁANE.

W pierwszych dniach października b. r. wyjdzie z druku

## „Upadek Europy“

najznakomitsze i najgłówniejsze z dzieł filozoficzno-społecznych

### Stefana Buszczyńskiego.

Autor — jak sam powiada — kreśli w tej książce obraz dziejów świata, przedstawia nędzę i cierpienia ludów, niesprawiedliwość tyranów, wydobywa z ciemności na dzień biały przerażające fakta, wskazuje źródła złego i podaje zarazem środki zaradcze, najlepsze podług swego uznania.

„Upadek Europy“, wydany po raz pierwszy bezimiennie w języku francuskim 1867 r. w Paryżu p. t. *„Le Decadence de l'Europe“*, zwrócił na siebie powszechną uwagę całego cywilizowanego świata. W kilkudziesięciu dziennikach i czasopismach naukowych pojawiły się jednocześnie prawie szczegółowe rozbiory tej pracy; w tej liczbie szwedzkie, hiszpańskie, niemieckie i amerykańskie pisma ogłosiły sprawozdania. W rzędzie krytyków, którzy najpochlebniejsze o „Upadku Europy“ wydali świadectwo, oprócz znakomitego naszego rodaka Józefa Kremera, nazwiska swe położyli między innymi: Henryk Martin, Piotr Leroux, Leon Richer, Adolf Gueroult, Fauvety, Wiktor Hugo, Rudolf Kulemann. „Upadek Europy“ jest prawdziwą „Biblią ludzkości“ pisał dziennik zasad *La Solidarité* 1 paźdz. 1867 r.

„Religię, filozofię, historyę, teorye społeczne, ekonomię, wszystko obejmuje ta książka, będąca rzeczywistą encyklopedyą na posługach idei wolności.“ (*Siecle* 29 listop. t. r.).

„Książka ta — czytamy w *Revue Contemporaine* 1 grudnia t. r. — napisana z energią, dochodzącą aż do cierpkości, obarczająca przeszłość brzemieniem wszystkich infamij historycznych, rzucająca w oczy teraźniejszości okrutne prawdy, niewidząca końca złego, tylko w zupełnem odnowieniu organizacyi cywilnej, politycznej i w zastosowaniu systemu nowego, opartego na nowych podstawach, — pełna faktów zajmujących, oparta na poszukiwaniach osobistych i dokładnych, na cyfrach i dokumentach statystycznych, w całej rozciągłości natchniona przez najgorętszą wolnomyślność, nie może zostawić nikogo obojętnym... Sympatye autora zwracają się do ofiar ucisku, nędzy, ciemnoty...“

„Upadek Europy“ jest dziełem, stojącem ponad sferą walk stronniczych. W systemie politycznym, rozwiniętym pod koniec dzieła, nie uznaje autor ani arystokracyi, ani demokracyi, a jedynie i wyłącznie uznaje powagę światła i cnoty pod kierownictwem praw, wypływających z bezstronnego, „wolnego rozumu“ i przyjmuje jako najwyższe prawo — naukę Chrystusa.

Dzieło obejmować będzie około 30 arkuszy druku. Przedpłatę w kwocie 2 złr. na całe dzieło przyjmuje księgarnia Gebethnera i Sp. w Krakowie. 2121—1

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.